

## Bornholmskie Impresje

Udało się oderwać moją bandę od leżenia na plaży.

Cóż można poza tym robić nad morzem, w Kołobrzegu. Jest – duża reklama linii żeglugowej: „Największy w historii statek...”, fajna reklama, może nie będzie jak z „Titanicem”, czyli płyniemy na Bornholm.

Dla człowieka z mojego pokolenia, sama nazwa wzbudza dreszczyk emocji; ucieczki kajakiem, bojowym Migiem, na materacu, a tu wystarczy kupić bilet pokazać dowód osobisty i już....

Jesteśmy na zielonej wyspie (nie mylić z Irlandią).

Słoneczny zawsze Bornholm wita nas zamglonym horyzontem, czyli jednak jesteśmy wybrańcami.

Krótki jak mgnienie pobyt na wyspie na zawsze zostanie w mojej pamięci.

Zapytacie – dlaczego?, oto moja odpowiedź.

Wycieczka po wyspie, pozwala na zobaczenie – co prawda pobieżne – ciekawych miejsc, zabytków i miejscowych ciekawostek.

Są to przepiękne miejsca, powiem jednak tak: znam większe ruiny niż Hammershus, widziałem niejedną hutę szkła, byłem w większych fabrykach słodczy, widziałem większe browary, znam w Polsce większe skupiska wiatraków, tak „holendrów” jak i naszej specjalności - „koźlaków”.

Co więc pozostawiło w mojej świadomości tak niezatarte ślady, odpowiem krótko: ludzie !!! Powie ktoś ludzie są wszędzie, odpowiem fakt.

Ale chodzi o coś innego, o to jacy oni są. I to jest klucz do moich wspomnień, bo oni są wspaniali.

Przede wszystkim ich duma z ich Małej Ojczyzny. To pojęcie dość trudne do przetłumaczenia na język polski.

Niemcy mają na to swoje określenie: Heimat a Vaterland – to Duża Ojczyzna (w języku polskim odpowiadałoby mu pojęcie: Kraj).

Przed prawie każdym domostwem powiewa proporzec bądź to w narodowych barwach Danii, bądź też w barwach Bornholmu (takie jak duńskie, jedynie krzyż ma barwę zieloną).

Jeśli zamiast proporca powiewa flaga to wiesz, że tam świętują rodzinną uroczystość. Mnie to oszałamia, bo nie jest to z nakazu, z rozporządzenia, ale....

Wynika z potrzeby serca i dumy tych ludzi. Dumy z tego, że tu są i są tym kim są. Coś wspaniałego!

Niewątpliwie chciałbym robić z potrzeby serca, cóż - chyba jednak jej nie odczuwam, chciałbym poczuć tę potrzebę, potrzebę wspólnoty i więzi w tej mojej Małej Ojczyźnie.

Żeby to stworzyć musimy jednak zbudować społeczeństwo obywatelskie, gdzie wszyscy będą równi.

Cóż, chyba jednak naruszam prawa autorskie starożytnych Rzymian – „Primus inter pares” (Pierwszy między równymi- czyli najpierw bądźmy równi, potem wybierajmy liderów).

Jestem turystą z Polski, nie prezentuję sobą ani niemieckiej, ani japońskiej ani żadnej z podobnych siły nabywczej.

Raczej tylko zaglądam do sklepików, chcę się nacieszyć atmosferą tych miejsc, być bogatszym o wspomnienia.

Gdzie tylko nie zajrzę spotykam się z niekłamaną życzliwością i serdecznym uśmiechem. Ktoś powie, ok. – oni żyją z turystów.

Odpowiem ok. widziałem niejedno, potrafię też odróżnić dyżurne skrzywienie ust „nr 9” od spontanicznego i serdecznego uśmiechu.

Zaliczam też zdziwienie, zachodzę do artystycznego sklepiku i ... spotykam Polkę, jak później się dowiaduję słynną malarzkę, cóż świat jest mały!

Teraz coś z gatunku poszerzania wiedzy! Zwiedzając wspaniałe muzeum przyrodnicze NaturBornholm, dowiaduję się, że przez to miejsce kiedyś przebiegał równik.

Potwierdza się prawda, że uczymy się do śmierci!

No i coś z polskich akcentów: okazuje się że współpracują ze z polskimi parkami narodowymi, na ścianie galeria żubrów lisów i innych naszych zwierzaków.

Zrobiło mi się miło, „nasi” też tu są.

Dotychczas myślałem, że tylko naszą specjalnością są anomalie biologiczne (słynne „gruszki na wierzbie” Marka Borowskiego, wówczas z SLD niejakiego Millera, skądinąd rosnące w Arboretum, w Kórniku pod Poznaniem), ale nie!

Zobaczyłem prawdziwe figowce (może nawet owocujące tu). Wy tłumaczenie tego faktu jest banalnie proste – granit, z którego w połowie składa się Bornholm znakomicie magazynuje ciepło (znów ta „słoneczna wyspa”!), stąd ta ciepłolubna roślina znalazła tu warunki do wegetacji. Ale przyznaję się bez bicia – nie miałem o tym zielonego pojęcia.

Aby nie pisać hagiografii „bornholmerom” (chodzi tu rzecz jasna o ludzi a nie o śledzie) odnotujmy i moje irytacje.

Chcemy zjeść obiad w restauracji pod zamkiem Hammershus. No i nie jemy, płatność tylko gotówką, „no credit cards”.

Cieszę mnie to jak dziecko – bo i tu coś czasem zazgrzyta. Może to i dobrze, bo gotówki starcza nam tylko na wspaniałe lody, szkoda byłoby ich nie spróbować. Uczciwie jednak przyznaję, wszędzie indziej gdzie chciałem zapłacić kartą – płaciłem bez problemów.

Wiem, że nie zobaczyłem tu wielu miejsc, nie zachwyciłem się ich pięknem!

Ale nic straconego, za rok na pewno tu wrócę (jeśli los mi nie przeszkodzi).

A więc Panie, Panowie przyjeżdżajmy tu i uczmy się dumy z tego kim jesteśmy!!!

Na BORNHOLM (i nie jest to z pewnością wypowiedzenie wojny) !!!